Nr. 9. Zakopane, dnia 28. lutego 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Czego chcemy?

III.

Zdawałoby się, że w kwestyi rozwoju Zakopanego dwóch zdań być nie może. Miejscowość ta posiada tak wyjątkowe do rozwoju warunki, że wyzyskanie ich jak najszersze narzuca się samo przez się. Tatry mogą i powinny przyciągać do najbliższego im Zakopanego szerokie masy, lecznicze właściwości zakopiańskiego klimatu mogą i powinny również wywierać swój dobroczynny pływ na jak najliczniejsze zastępy cierpiących. To są dwa podstawowe kierunki, którymi musi iść rozwój Zakopanego, jeśli hojne dary, jakimi przyroda miejscowość tę obdarzyła, nie mają być zmarnowane. Co robić należy, aby nie dopuścić do zmarnowania przyrodzonych bogactw Zakopanego? Jedna jest tylko prosta i jasna odpowiedź na to pytanie. Uczynić pobyt w Zakopanem jak najłatwiejszym, jak najdogodniejszym i dla tych, co się tu do Tatr zbiegają i dla tych, co tu po zdrowie przychodzą. Każdy na to zgodzić się musi, że obydwa kierunki rozwoju powinny być wyzyskane należycie, że zlekceważenie któregokolwiek z nich byłoby karygodnem marnotrawstwem. Dążenie więc do wszechstronnego rozwoju Zakopanego, to jest do uczynienia go przyciągającem dla obydwóch kategoryi przybyszów i dogodnem dla ich pobytu tutaj, będąc wyzyskiwaniem naturalnych bogactw tej miejscowości, jest niezaprzeczenie rozumną pracą dla jej dobra. Tak mówi logika i trudno przypuścić, aby był jakiś inny jeszcze sposób pojmowania dobra Zakopanego. A jednak...

Mamy oto przed sobą dokument, rodzaj manifestu Rady gminnej, wyjaśniającego jej poglądy na niektóre żywotne kwestye w sprawie rozwoju Zakopanego. Manifestem tym jest odpowiedź Rady gminnej na znany memoryał gości, uchwalona przez Radę na jednem z wiosennych posiedzeń w roku zeszłym. Odpowiedź tę przedstawił do uchwalenia dr. Chramiec, jego więc uważać należy za rzecznika poglądów większości Rady na dobro Zakopanego. Pomijając osobiste insynuacye, jakiemi odpowiedź ta jest przepełnioną, z pozostałej treści wyraźnie wypływa następujący wniosek: «Ponieważ liczne przybywanie do Zakopanego chorych na gruźlicę grozi rozpowszechnieniem tej choroby wśród miejscowej ludności i zgotowaniem Zakopanemu losu Meranu, którego ludność jakoby w zastraszający sposób umiera na suchoty, przeto Rada gminna, jako przedstawicielka miejscowej ludności, ma prawo i obowiązek bronienia jej przed grożącem niebezpieczeństwem». Przedewszystkiem co do Meranu, to zauważyć się godzi, że dopiero od paru lat zaprowadzono tam taki elementarny zapobiegawczy środek, jak desynfekcya mieszkań i rzeczy, że

do ostatnich czasów nie myślano zupełnie, a może i dotąd tam niema stosowanej w Zakopanem izolacyi ciężej chorych, polegającej między innemi na utrzymywaniu dla nich oddzielnych sprzętów i naczyń. Następnie nie można uważać za dowiedzione, iżby śmiertelność z powodu gruźlicy wzmagała się wśród miejscowej ludności w niepokojący sposób. Brak również pozytywnych danych, któreby stwierdzały, iż śmiertelności tej poprzednio tutaj nie było. Wkońcu zaś niepodobna twierdzić stanowczo, aby stosowanie znanych środków zapobiegawczych nie osłabiało złego. Jeśli jednak przypuścić, że obawy Rady gminnej są uzasadnione, że niebezpieczeństwo jest istotnie tak groźnem, to sądzimy — nie znajdzie się nikt, ktoby mógł kwestyonować prawa Rady do bronienia ludności, ktoby chciał odwodzić ją od spełniania tego jej obowiązku. W jakiż jednak sposób Rada chce wykonywać swoje prawo, spełniać swój obowiązek? Odpowiedź wysnuta z treści wspomnianego manifestu wskazuje, że przeciwdziałaniem wszelkim dążeniom do stworzenia z Zakopanego stacyi leczniczej dla gruźliczych. Konsekwencye tego poglądu wytwarzają właśnie zasadniczą różnicę w zapatrywaniu na dobro Zakopanego.

Dla nas, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, dobro Zakopanego polega na wyzyskaniu wszystkich jego pożytecznych właściwości, a więc i klimatyczno-leczniczych dla chorych na gruźlicę, dr. Chramiec zaś i jego wyznawcy ostatnie to dążenie uważają za szkodliwe.

Poczynając od ś. p. dr. Chałubińskiego cały następnie długi szereg lekarzy i badaczów stwierdził i teoretycznie i empirycznie lecznicze właściwości zakopiańskiego klimatu dla chorych t. zw. piersiowych, a między nimi i gruźliczych. Stwierdzenie to wytworzyło ugruntowaną opinię, skutkiem której lekarze z rozmaitych stron wskazują tego rodzaju chorym Zakopane, jako stacyę leczniczą. Czy jest jakakolwiek możliwość przeciwdziałania skutkom tej szeroko już rozpowszechnionej i naukowo uzasadnionej opinii? Zakazu zabraniającego przyjeżdżania do Zakopanego chorym gruźliczym Rada gminna wydać nie może, bo przedewszystkiem nie ma sposobu do praktycznego wprowadzenia go w życie, ani bowiem kwarantanny ustanowić nie może, ani poddać wszystkich przejeżdżających obowiązkowemu badaniu i wypędzać po stwierdzeniu gruźlicy; a następnie zakaz taki nie znalazłby ani uznania, ani potwierdzenia w sferach wyższych, bodajby z tego tylko względu, że takich stacyi leczniczych w kraju naszym niema do zbytku. To też o zakazie Rada prawdopodobnie nie myśli. Jak widać z owego manifestu Rady, wierzy ona w inny sposób uchronienia Zakopanego od najazdu gruźliczych, mianowicie przez wytworzenie a właściwie podtrzymywanie warunków pobytu, niemożliwych dla tego rodzaju chorych.

Tak przynajmniej wnosić można z wyrażonej w manifeście opinii Rady, co do zakazu palenia węglem kamiennym, zaprowadzenia wodociągów i kanalizacyi. Rada, uznając projekty te w zasadzie, występuje jednak przeciwko nim z obawy, iż innowacye te spotęgują napływ chorych gruźliczych. Jest to taktyka nie powiemy niebezpieczna, wierzymy bowiem, że wskutek fałszywości założenia istotne niebezpieczeństwo od taktyki tej Zakopanemu nie grozi, lecz nazwiemy ją tylko niepraktyczną. Rada, trzymając się tej taktyki, zmarnuje dużo czasu i energii, ale celu swego nie osiągnie, napływu chorych nie przerwie. Tem bardziej, że Rada nie wyrzeka się przyjmowania innych, niegruźliczych chorych. Czy to więc dla tych tolerowanych przez Radę chorych, czy dla zdrowych, przyjeżdżających na spoczynek lub dla Tatr, Zakopane musi stwarzać odpowiednie warunki, musi się rozwijać i pod względem zdrowotnych urządzeń i pod względem życiowych udogodnień. Jeżeli gmina usunie się od pracy nad tym rozwojem, to podejmą ją jednostki, podejmą instytucye prywatne i pokonają nawet opór gminy. A Zakopane rozwinięte, ulepszone należycie, ściągać będzie chorych, bo chorzy zawsze będą chcieli się leczyć i będą mieli prawo iść tam, gdzie mogą się uleczyć. Czyż więc nie lepiej zamiast tracić siły na przeszkadzanie temu, co się stać musi, zwrócić całą uwagę na istotne a nie urojone ochranianie ludności miejscowej od grożącego jej ze strony chorych niebezpieczeństwa. Do tego zaś jedna jest tylko racyonalna droga i dziwić się należy, że wnioskodawca manifestu lekarz, tej właśnie drogi Radzie gminnej nie wskazał. Jest to podniesienie zdrowotności Zakopanego przez wprowadzenie wszelkich nowożytnych sanitarnych urządzeń. Zakopane zakopcone dymem węglowym, zanieczyszczone gnijącymi odpadkami i przepełnione choćby samymi tylko zdrowymi ludźmi, będzie niezdrowem i dla ludności miejscowej i będzie sprzyjało szerzeniu się wśród niej gruźlicy, choćby wszyscy lekarze świata odstraszali od Zakopanego wszystkich chorych. Dopóki Zakopane będzie zbiorowiskiem większych mas ludzi, dopóty dążenie do poprawienia jego stosunków zdrowotnych drogą sanitarnych ulepszeń jest nieodzowną koniecznością. Zdanie w manifeście, iż Zakopane, jako siedziba letnia, ulepszeń takich nie potrzebuje, jest szkodliwym frazesem, obliczonym chyba tylko na zbała-

mucenie nieświadomych. Rada gminna może nie wiedzieć, ale każdy lekarz musi wiedzieć, jak gruźlica jest ogromnie rozpowszechnioną i że wśród tych tłumów przyjeżdżających tylko dla wypoczynku na lato i chodzących nawet po górach, jest ogromny procent gruźliczych, których szkodliwemu działaniu na ludność miejscową przeciwdziałać mogą jako tako tylko należyte hygieniczne urządzenia. Przytem wiadomo, że uzdrowiska, głoszące, iż nie przyjmują wcale gruźliczych, są najniebezpieczniejsze, albowiem opierając się na tem, nie robią nic w sprawie profilaktyki. Ogłoszenia zaś takie mogą zbałamucić tylko naiwną lub nieświadomą publiczność.

Zakaz palenia węglem, kanalizacya i wodociągi, to nie utopijne pomysły, podyktowane żądzą reklamy, jak chce manifest Rady gminnej, to wynik nietylko chęci podniesienia Zakopanego, jako stacyi leczniczej, ale i serdecznej, rozumnej troski o dobro ludności miejscowej, o ochronę jej od niebezpieczeństwa choroby. Rada gminna więc właściwiej wykorzystałaby prawo swoje, lepiej spełniła swój obowiązek względem ludności przez współdziałanie z Komisyą klimatyczną w pracy nad polepszeniem sanitarnych stosunków Zakopanego, aniżeli uchwalaniem bałamutnych manifestów, aniżeli przedstawianiem naprzykład desynfekcyi jako niepotrzebnej szykany ze strony lekarza stacyi.

To wszystko, cośmy powiedzieli wyżej o wyrażonych w manifeście poglądach Rady gminnej na dobro Zakopanego, wyjaśnia dostatecznie nasze stanowisko w tej sprawie. My, wierząc silnie w możliwość i p o t r z e b ę rozwoju Zakopanego i jako letniej siedziby i jako klimatycznego uzdrowiska, chcemy rozwój ten ułatwiać i przyśpieszać. W tym celu popieramy i popierać będziemy wszelkie dążenia, zmierzające do należytego rozwiązania tych dwóch zadań Zakopanego, a zwalczamy i zwalczać będziemy wszelkie dążeniom tym stawiane przeszkody. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że dzisiejsze stosunki niejednokrotnie mogą wytworzyć konflikt między jednem a drugiem przeznaczeniem naszej stacyi klimatycznej, to też nim życie racyonalniej stosunki te ukształtuje, usiłujemy ułożyć znośne *modus vivendi*, nie dające przewagi jednej stronie na niekorzyść drugiej. Dążenia te zyskały nam u przeciwników naszych tytuł «wrogów ludu». Jesteśmy jednak zupełnie spokojni, że przyszłość zapewne niedaleka wykaże, kto lepiej życzył, kto szczerzej pragnął dobra ludu, czy my jego «wrogowie», czy dzisiejsi, zyskujący tanią popularność schlebianiem złym instynktom — przyjaciele.

Z niedawnej przeszłości Zakopanego.

Według zapisków ks. Stolarczyka

podał

Michał Brensztein.

(Dokończenie).

Cholera w r. 1873 tak okropnie grasująca w całej Galicyi zakradła się i do Zakopanego. Pierwszą ofiarą jej padł w d. 1 września gospodarz Jędrzej Roj, a trwała ona aż do d. 10 października. Zachorował na cholerę i ks. Stolarczyk i zaledwie dr. Chałubiński go uratował. Jak wielkie zasługi położył ten ostatni dla Zakopanego, dziś chyba nie trzeba mówić, gdyż o nich już wiadomo powszechnie. On to na pamiątkę epidemii fundował postawiony i uroczyście poświęcony w tymże roku krzyż żelazny na szczycie *Gubałówki*. Obok dra Chałubińskiego również niezmordowanie i z takiemże poświęceniem ratował Zakopian od śmierci w tym strasznym miesiącu i dr. Urbanowicz, emigrant, ze Żmudzi rodem, którego nazwisko zapisał ks. Stolarczyk, a o którego osobie nic więcej ponadto nie jest wiadomem.

Gości tego roku było «więcej jak bywało», około 400 osób, przeważnie z Warszawy i Krakowa.

Jako przykład obyczajów górali zakopiańskich w siódmem dziesięcioleciu zeszłego wieku służyć może wypadek, jaki miał miejsce w Zakopanem w r. 1874. Mieszkała tu znana powszechnie pod przezwiskiem «kacki» (Katarzyna) wdowa po Wojciechu Mateji «zbójniku», co na Wiśniczu umarł. Wieczorem d. 6-go kwietnia zebrali się u niej dobrzy znajomi. Byli to Jasiek Walczak, jej stryj, ożeniony przed 19 laty ze starą kobietą dla pieniędzy, a teraz mający «kochanicę», Maryannę Jarząbek, z którą też przyszedł, i wreszcie Staszek Sobczak, chłopak lat 20, którego dziad zabił żonę swoją, i Maciek Walczak Nawieś — dwaj konkurenci do ręki wdowy. Zabawa przybrała tak smutny obrót, że Staszek Sobczak przy pomocy Jaśka Walczaka zamordował Maćka Walczaka. Sąd skazał ich potem — Jaśka na 10, a Staszka 6 miesięcy zaledwie, ze względu, że zabity sam niejako ich sprowokował. W dwa lata później w d. 12-go października znaleziono tegoż Jaśka Walczaka utopionego w rzece, «płynącej od tego domu, gdzie Maćka zabił», opinia zaś publiczna utrzymywała, że padł on ofiarą Jana Sierockiego, późniejszego męża «kacki», procesującego się z nim o spadek, lecz z braku dowodów sąd go od tego zarzutu uwolnił.

Pożar, który wybuchł w Zakopanem d. 12 września 1872 r. o godz. 10-ej wiecz. w samym środku

miasta, był tak groźnym dla kościoła, że proboszcz, porwawszy Przenajśw. Sakrament, nie mając gdzie go schronić, położył w ogrodzie w trawie. Szczęściem wiatr się zmienił i tylko temu zawdzięczają Zakopianie ocalenie swej świątyni.

Wypadek powyższy natchnął proboszcza myślą wzniesienia w Zakopanem wiecznie trwałego Domu Bożego z kamienia, lecz piękna ta chęć niespodziewanie spotkała się z zupełną obojętnością parafian, przewidujących znaczne ofiary, jakie będą musieli ponieść w tym celu, do czego najgorszy przykład dawała wieś *Olcza*, która z dziwnym uporem zawsze starała się bruździć we wszystkiem ks. Stolarczykowi. Pomimo to projekt ten po kilku latach przyjął się z czasem wśród parafian, gdy nową przeszkodą stało się miejsce, na którem miał stanąć ten nowy kościół, gdyż «jedni chcieli na starym placu, drudzy przed Szostakiem, inni u Kasprusia przed Gładczanem, zaś jeszcze inni przy św. Janie». Po całorocznych zatargach i kłótniach to ostatnie miejsce zostało uznane za najodpowiedniejsze, tem bardziej, że ks. proboszcz usilnie przy niem obstawał. I słusznie – jak to dziś widzimy — miejsce to bowiem, dominujące nad całem Zakopanem i otwarte, przedstawia najbezpieczniejszy punkt w całem mieście.

Wreszcie w d. 18 kwietnia 1877 r. przy figurze św. Jana urzędowo oddane zostały ks. proboszczowi grunta, należące do Jędrzeja Bachledy z synami Jakubem i Janem, Michała Walczaka, Jana Staszeczki, Jakuba Bachledy Galina i Jakuba Gąsienicy Jędrusiowa, oraz w samym środku tych gruntów leżącą parcelę nabyto za 250 zlr., które złożyli: Wojciech Bachleda Księżyk, Jan Staszoczek i sam proboszcz. D. 12-go sierpnia tegoż roku ks. Józef Martasiewicz, kanonik katedr. po sumie w uroczystej procesyi poświęcił to miejsce. Na drugi dzień rozpoczęto kłaść fundamenty, lecz samo murowanie rozpoczęto pod kierunkiem majstra Uznańskiego z Nowego Targu dopiero w październiku. Co się tyczy parafian, to stosunek ich do nowego kościoła w tym czasie został skreślony przez ks. Stolarczyka w te słowa: «...już jedni większą, drudzy mniejszą ochotę pokazują, gorliwych bardzo mało — dlatego słabo pójdzie – ale w Bogu nadzieja!» Miał racyę proboszcz to pisząc — budowa kościoła trwała lat d w a d z i e ś c i a. Tu dodać należy to — o czem ks. Stolarczyk nie wspomina zupełnie — że plan kościoła w stylu romańskim, wykonany przez głośnego warszawskiego budowniczego p. Dziekońskiego, ofiarowany został przez dr. Tytusa Chałubińskiego.

Na pamiątkę bytności w Zakopanem J. I. Kraszewskiego, który spędził tu całe lato r. 1866 i mieszkał na ulicy Kościeliskiej w domu Macieja Sieczki, w d. 14 sierpnia 1879 r. staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego przy wstępie do doliny Kościeliskiej w wąwozie, tworzącym w tem miejscu bramę, wmurowaną została kamienna tablica, a wąwóz odtąd nazwany został *„Bramą Kraszewskiego“*. Uroczystość poświęcenia odbyła się w obecności mnóstwa natenczas bawiących tu gości, a samego aktu poświęcenia dokonał ks. Martasiewicz, kanonik tarnowski, którego podniosła okolicznościowa mowa wydrukowaną została później w «Dzienniku Tarnowskim».

W d. 23 czerwca 1880 r. dokończono zupełnie murowanie fundamentów pod nowy kościół. W roku tym przytrafił się nieszczęśliwy wypadek, bo d. 5-go czerwca nocujący na polance *Cyrhli* w swojej szopie gospodarz Szymon Chyc spalił się razem z bydłem.

W *wielki poniedziałek* 1881 r. proboszcz poświęcił wybudowaną w Kuźnicach «poniżej walcowni» papiernię, założoną przez dziedzica Zakopanego Magnusa Pelza, zięcia Ludwika Eichborna, dawnego właściciela.

W d. 30 lipca 1883 r. poświeconą i otwartą została uroczyście szkoła snycerska w Zakopanem.

Z niebywałą dotychczas w Zakopanem pompą przyjmowany tu był w r. 1886 ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski. W d. 31-ym lipca t. r. tłumy ludu i goście «na 120 koniach« wyruszyli na spotkanie w stronę Poronina. Dwie olbrzymie bramy tryumfalne całe ukwiecone stały: jedna na *Starej Polanie*, a druga zaraz za mostem. Gdy się ukazały pojazdy biskupie, zaczęto strzelać z moździerzy i puszczać rakiety i «torpedy», a przyjęcie było tak serdeczne i wspaniałe, «że nawet innowiercy byli poruszeni, jak sami zeznawali». W niedzielę d. 1-go sierpnia sumę celebrował ks. kanonik Pelczar, a kazanie miał «aż $1^1/_2$ godziny po ludowemu» ks. Stolarczyk. Poczem do obiadu na probostwie zasiadło 50 osób, w liczbie których dziedzic i hrabiostwo Edwardowie Raczyńscy. We wtorek zaś ks. biskup w licznem towarzystwie zwiedził *dolinę kościeliską*, a w d. 4-ym sierpnia popołudniu również serdecznie żegnany wyjechał z powrotem na Poronin.

W roku tym zginęła jeszcze jedna ofiara puszczania się w góry bez przewodnika. Dwudziestoletni chłopiec Józef Biesiadecki, syn protomedyka ze Lwowa, w towarzystwie przyjaciela równego wiekiem weszli szczęśliwie na *Czerwony Wierch*, lecz w d. 18-ym sierpnia, schodząc z niego na *Małą Łąkę*, dostał zawrotu głowy nad brzegiem prostopadłej skały i spadł w przepaść, gdzie znaleziono go już bez życia. Pogrzeb był

solenny. Goście tłumnie oddali ostatnią posługę nieszczęśliwemu, a na grobie jego na cmentarzu parafialnym leży odłam skały przypominając wszystkim ten smutny wypadek.

Rok 1887 był szczęśliwym dla Zakopanego. Suche i stałe lato sprowadziło tu przeszło 3000 gości. Bawiący tu natenczas ks. Adam Krasiński, biskup wileński, w d. 16-ym sierpnia t. r. poświęcił uroczyście tablicę wmurowaną w dolinie Kościeliskiej w *„Bramie Kantaka“*, tak nazwanej ku czci Kazimierza Kantaka, głośnego wielkopolskiego posła.

Przez nieumiejętne gospodarowanie dotychczasowy właściciel Zakopanego Magnus Pelz zbankrutował doszczętnie. Dobra wystawione zostały na licytacyę i żydzi omal że nie nabyli ich. Szczęściem hr. Władysław Zamoyski je upodobał i po spłaceniu wszystkich ciążących na nich długów w d. 9-ym maja 1889 r. nabył, dopłaciwszy jeszcze 462 złr. i 3 cnt.

Na r. 1890, pod którym znajdujemy notatkę o bytności w Zakopanem kardynała ks. biskupa Dunajewskiego i o tak wielkim napływie w roku tym gości, że w Zakopanem «pomieszkań stał się wielki brak», ks. Stolarczyk zakończył swoją księgę pamiętniczą.

* * *

Z powyższego streszczenia rękopisu czytelnik łatwo się przekona, jak wielką usługę oddał ks. Stolarczyk wszystkim interesującym się przeszłością i rozwojem Zakopanego, spisując choć luźne, lecz niemniej ciekawe i ważne swe wspomnienia i notatki. Z treści powyższego rękopisu ze smutkiem się widzi, że gdy przy rozpoczynaniu przedsięwziętej całej historyi parafii zakopiańskiej autor skrzętnie zapisywał każdy wypadek, każdy krok swój zrobiony w celach tyczących się ogółu, później stopniowo notatki te stają się coraz więcej oderwane, coraz mniejsze, a nawet mniej znaczące. Widać tu, jak stopniowo zmęczenie i niechęć ogarniają pierwszego proboszcza zakopiańskiego, który staje się już obojętnym nawet na ważniejsze wypadki, zdarzające się dokoła niego, pomijając je zupełnem milczeniem. Tak dalece, że już na trzy lata przed swym zgonem sędziwy pasterz przerywa zupełnie swój zawód kronikarski. Jaka nieoceniona szkoda, że nic nie wiemy o bytności tu tylu znakomitych naszych osób, tylu pisarzy i poetów, z którymi bądź co bądź ks. Stolarczyk spotykał się niewątpliwie i spędzał długie godziny na opowiadaniu i informowaniu, jak również jaka wielka szkoda, że nie zanotował on początku i stopniowego postępu Zakopanego jako stacyi klimatycznej!...

W każdym razie i to, co pozostawił po sobie, jest niemniej cennem i mieć nadzieję należy, że czcigodny następca jego w kierowaniu parafią zechce poświęcić trochę czasu na prowadzenie dalej przedwcześnie urwanej «kroniki» parafialnej, z której kiedyś czerpać będą mogli pełną garścią przyszli dziejopisarze Zakopanego.

W końcu śpieszę poprawić na tem miejscu omyłkę, która wkradła się prawdopodobnie przez nieuwagę lub nieświadomość ks. Stolarczyka. Chodzi tu o *Szczyt Lodowy*, na który ks. Stolarczyk wszedł d. 17 września 1867 r., a «na którym jeszcze noga ludzka nie postała». Otóż, jak mię poinformował łaskawie jeden z «taterników», Stanisław Staszyc już w r. 1805 go zwiedził.

Bez wyjścia.

Niżej umieszczona korespondencya p. T. z Królestwa jeszcze raz stwierdza, że dziwne zarządzenia administracyi dóbr poronińskich wytwarzają położenie bez wyjścia. Zarząd dóbr, jeżeli chce istotnie ochronić obszar swój od zniszczenia, jakie szerzyć tam mogą spokojni wypadkowi przechodnie, powinien nietykalność tego obszaru jakoś wyraźniej zaznaczyć. Chwytanie gości, lub ściąganie do sądu spełniających rozkazy gości woźniców, do celu nie doprowadzi. Coraz nowi goście zakopiańscy, nie znając oryginalnego systemu ochraniania mchów i śniegu, ciągle wpadać będą w pułapki, narażając i siebie i zarząd dóbr, sądzimy, na niepotrzebną przykrość. Stan ten trwa już bez zmiany całe dwa lata, czy istotnie jest on bez wyjścia?

Ale oto korespondencya:

Od lat kilku co zima tutaj przyjeżdżam, aby w spokoju spędzić parę tygodni po całorocznej pracy; cudowne ostre powietrze, którem się tutaj oddycha, niezrównanie wzmacnia ducha, nerwy i ciało, hartując do dalszej walki życiowej jak i do znoszenia nieuniknionych przeciwności; słowem tutejszy pobyt wzmacnia ludzką maszynę, aby nieprawidłowy ruch nie psuł jej przedwcześnie.

Spacery sankami ku Kościeliskom, Poroninowi lub za Jaszczurówkę choć śliczne, stają się nieco monotonnemi, to też rwie się dusza do wnętrza Tatr o ile czas, śnieg i zdrowie pozwalają. Każda kilkogodzinna wycieczka to prawdziwy karnawał dla przeciętnego taternika, chociaż czasem najniewinniej można się narazić na nieprzyjemność.

Jednego z tych pięknych lazurowo-opalowych dni, pod opieką ożywczych promieni zalotnego tutejszego słońca, wybraliśmy się we dwóch góralskiemi saneczkami na «Kasprową»; minąwszy Kuźnice, pojechaliśmy za mostem na prawo utartą zaledwie drożyną, spotkaliśmy kilka fur z drzewem, mijanie których choć niełatwe pod schroniskiem braci Albertów, urozmaicało miniaturową wycieczkę; jechaliśmy póki się dało, potem tor się skończył, więc zostawiwszy sanki, poszliśmy brnąc w śniegu często po pas aż pod «Ścianki Kasprowe». Śliczne to skały, chociaż nie mogliśmy długo tam zostać, wybrawszy się na ten spacer za późno, gdyż dopiero popoludniu wracamy po kilku godzinach pełni wrażeń miłych, ogrzani na duchu i ciele, gdy raptem jak zdrój zimnej wody wylany na głowę, zatrzymuje nas gajowy ze strzelbą na ramieniu. W pierwszej chwili, nie znając dobrze miejscowości, przypuszczałem, że wkroczyliśmy w obręb lasów należących do ks. Hohenlohe, tak zazdrosnego o swe turnie, kozice i lasy, wkrótce jednak nasz furman objaśnił nas, że to są lasy należące do dóbr Poronina. Gajowy zupełnie przyzwoicie się zachował, wypełnił dany mu rozkaz, do nas gości zupełnie się nie przyczepił, tylko do naszego furmana, grożąc mu, iż będzie sądownie karany za wjazd sankami do tych lasów. Prawda, że na granicy w miejscu mało widzialnem przybitą jest tablica z zakazem wjeżdżania pod karą 2 złr., przyznaję jednak, że tej tablicy nie dostrzegliśmy, a furman nas nie objaśnił, więc na nasze żądanie przejechaliśmy granicę bez paszportu, zatem słusznie musimy być karani za bezprawne przejście granicy państwa poronińskiego.

Chciałem *stande pede* tę karę gajowemu zapłacić, aby furmana uwolnić od sądowej odpowiedzialności, lecz on pieniędzy przyjąć nie chciał, odsyłając nas do zarządu leśnego.

Że zarząd lasów poronińskich ma wszelkie prawo zakazu wjazdu na swoje terytoryum, zupełnie temu nie zaprzeczam, dziwię się tylko niepomiernie, że tak surowe przepisy stosowane są do najspokojniejszych gości, opłacających swój haracz przez rok cały Zakopanemu, a latem Jaszczurówce, bo przecież nie sposób na krótkim dniu robić dalsze piesze wycieczki, a każdy chętnie skorzysta z najwęższej przetartej drożynki, byleby sankami jak najdalej dojechać. Jakąż szkodę goście wyrządzić mogą, chyba łamią parę gałęzi kosówki, aby swój pokój odświeżyć aromatycznym jej zapachem.

Jest to już drugi wypadek tej zimy, gdyż memu znajomemu, właścicielowi realności w Zakopanem a stałemu odbiorcy opałowego poronińskiego drzewa, podobny wypadek w dolinie «Olczysk» się przytrafił.

Opisuję nagi fakt dla przestrogi innym, aby przez nieświadomość nie byli narażeni na podobne spotkania, a jeżeli siły im starczą do dalszych wycieczek, to niech korzystają z uprzejmej gościnności gór i lasów należących do Zakopanego t. j. do hrabiego Zamoyskiego.

Nie chcąc, aby furman Janik był odpowiedzialnym sądownie, posłałem go do zarządu leśnego dla zapłacenia kary, a kwit wydany pozostał w rękach Janika jako dowód, że grzywna za naszą śmiałość została przez administracyę dóbr Poronina pobraną.

T.

z Królestwa Polskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda przez dłuższy czas była wytrwale piękną. Dzień po dniu następował jednakowo słoneczny i ciepły, a noce szły mroźne, czasami nawet bardzo mroźne. Mróz zaczął już ludziom dokuczać, bo od paru miesięcy trzymał prawie stale bez przerwy i z dość znaczną siłą. W ubiegłą niedzielę mróz zelżał. Mgła osiadła na szczytach, ale chwiejna, to opadała na dół, wynurzając z szarej topieli swojej lśniące w słońcu srebrzyste śnieżne szczyty, to wznosiła się w górę zwisając nad nimi niebieskawą przejrzystą oponą, to snuła się po nich leniwie potargana, rozwiewna, smętna. W poniedziałek śnieg prószył chwilami, chwilami jaśniało słońce, chwilami mgły zakrywały i słońce i góry. Ciepło, ale nie taje, więc sanna ciągle wyborna.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego odbył pod przewodnictwem dr. Ponikły posiedzenie d. 22 lutego, na którem Przewodniczący poświęcił gorące słowa pamięci długoletniego wielce zasłużonego członka Wydziału i podskarbiego Towarzystwa, ś. p. dr. Daniela Wierzbickiego, poczem podniósł zasługi niemieckiego badacza Tatr, ś. p. Karola Kolbenheyera. Następnie jednomyślnie wybrano podskarbim Towarz. członka Wydziału p. Wacława Anczyca.

Komisya do robót w Tatrach przedstawiła projekt robót w ciągu b. r. wykonać się mających, który w całości potwierdzono. Z ważniejszych wymieniamy: *a)* szeroką ścieżkę od nowego gościńca do Morskiego Oka obok Roztoki do doliny Pięciu Stawów; *b)* ścieżkę z hali Gąsienicowej uboczem Kościska do Czarnego Stawu; *c)* kilka ścieżek nowych w dolinie Strą-

żysk, Białego i «za Bramką» ułatwiających wycieczki i przechadzki po tych uroczych dolinach; *d)* uprzystępnienie grot w dolinie Kościeliskiej.

Gospodarzem kasyna Towarzystwa w Zakopanem zamianowano dr. Czaplickiego. Komisyi redakcyjnej polecono jak najrychlej poczynić wnioski co do premii Towarzystwa za rok bieżący, Komisyę zaś skarbową wezwano do ułożenia preliminarza budżetu na rok bieżący.

Ustanowiono Komitet redakcyjny mapy Tatr, do którego jednomyślnie wybrano: 1) dr. Stanisława Eliasza, 2) dr. Walerego Eliasza, 3) prof. Gustawicza, 4) prof. Kowalewskiego, 5) prof. Niewiadomskiego, 6) dr. J. Pawlikowskiego, 7) ks. Sutora, 8) p. L. Świerza, 9) prof. Szajnochę. Załatwieniem całego szeregu drobnych spraw administracyjnych zakończono posiedzenie.

P. Jan Nalborczyk, artysta-rzeźbiarz, przejeżdżając we wtorek popołudniu ulicą Nowotarską, padł ofiarą wypadku z rodzaju tych, jakie w Zakopanem są niemal na porządku dziennym, ale że kończą się zwykle szczęśliwie, nie dochodzą więc do wiadomości publicznej. Powożący sankami mały chłopiec góralski nie umiał, czy nie miał siły powodować płochliwym koniem, który, przestraszywszy się czegoś, wywrócił sanki i potratował i pasażera i woźnicę. Na szczęście obrażenia, jakim uległ p. Nalborczyk, choć znaczne, nie grożą jednak żadnem niebezpieczeństwem. Niefortunny woźnica-dzieciak również poważniejszego szwanku nie poniósł. Czasby jednak, nie czekając na smutniejszy wypadek, zerwać z tradycyą dozwalania nieletnim powożenia fiakrami podczas zimowego sezonu.

Zabytki stylowe. «Tygodnik illustrowany» w nr. 8-ym podaje ciekawą notatkę, obecnie już ś. p. Juliana Maszyńskiego o znalezionych przez niego zabytkach, noszących cechy stylu, dziś jeszcze zwanego zakopiańskim, ale niemal z dniem każdym zyskującego coraz więcej praw do nazwy stylu polskiego. Ś. p. Maszyński odnalazł w zakrystyi kościoła po Karmelitankach w Lublinie stół i szafę, o których trzeba przypuszczać, iż powstały jednocześnie z kościołem, t. j. w r. 1659, gdyż szafa n. p. jest tak dużą, że przez żadne drzwiby nie przeszła. Ornamentacye przytem i stolu i szafy noszą na sobie charakter XVII wieku. Zestawienie tego stołu ze stolem zakopiańskim wykazuje, że i budową i rysunkiem są one do siebie zupełnie podobne. Wycięcie zaś deski zakończającej szafę od dołu ma rysunek przypominający do identyczności zarysowania wycięć mebli zakopiańskich. Ten sam rysunek odnalazł także ś. p. Maszyński i w innych starych meblach, jak n. p. w kilku ławkach, stojących pod chórem w kościele PP. Benedyktynek w Sandomierzu, fundowanym w r. 1683, i w innej ławce w Lublinie, w kościele podominikańskim, który sięga także XVII w.

Jest to zatem jeden więcej dowód popierający, dawno już przez twórców stylu zakopiańskiego wypowiedziane twierdzenie, iż styl ten jest właściwie ogólnopolskim, a którego tylko zabytki najliczniej przechowały się u górali.

„Zdobienie i sprzęt na Podhalu“. Taki jest właściwy tytuł wyczekiwanego oddawna dzieła ś. p. Matlakowskiego. Druk tej książki jest już na ukończeniu, za kilka tygodni książka powinna być już w obiegu. Wydanie jest bardzo ładne, na grubym trwałym papierze z mnóstwem doskonale reprodukowanych rysunków.

Wykłady Uniwersytetu ludowego w Zakopanem wyrobiły już sobie stałe i dosyć liczne audytoryum. Co niedzielę w lokalu Czytelni im. Mickiewicza zbiera się gromadka 30—70 osób i więcej, złożona przeważnie z młodzieży rzemieślniczej i pilnie chwyta podawaną jej umiejętnie wiedzę popularną, ciekawie wgląda w ten tak daleki od niej, a tak nęcący świat myśli. Ubiegłej niedzieli dr. Wojczyński wykładał w dalszym ciągu o organizmie ludzkim, a mianowicie «O krążeniu krwi». Jeszcze jeden wykład ma zakończyć seryę wykładów o życiu organizmu, które, wnosząc z większej za każdym razem ilości słuchaczów, rozbudziły zainteresowanie. Jakie będą dalsze wykłady, nie wiadomo jeszcze, niestety, o prelegentów bowiem odpowiednich w Zakopanem bardzo trudno.

Z kolei. Ponieważ czterogodzinne wyczekiwania w Chabówce wywoływały ciągle skargi, przeto dyrekcya kolejowa postanowiła niedogodność tę o ile možności zmniejszyć. W Nowym Targu skasowano t. zw. szybowanie wagonów za pomocą koni, pracę tę spełnia obecnie parowóz przechodzącego pociągu. Wskutek tego «ulepszenia» pociąg stoi wprawdzie w Nowym Targu jakąś godzinę dłużej, ale za to w Chabówce pasażerowie nie wysiadują już czterech, lecz tylko trzy godziny. Oszczędnie, wygodnie i... dowcipnie.

Na Łukaszówce, przy drodze, potrzebną jest koniecznie baryera, któraby odgradzała drogę od stromej obok spadzistości. Przejazd tamtędy już teraz jest niebezpiecznym, a przy lada odwilży będzie wprost niemożliwym. Przejście również wymaga wielkiej uwagi, a w niektórych miejscach pewnej gimnastycznej zręczności dla uniknięcia stoczenia się w dół głęboki, wieczorem zaś tylko dobrze obeznani z miejscowością ważyć się mogą na przechodzenie tamtędy.

Dziwne. Niedalej zapewne jak rok temu policyant

gminny, Jackiem zwany, wydalony został ze służby za... jakby się to delikatnie wyrazić — kleptomanię. A że choroba ta miała u niego wszelkie pozory chronicznej i skomplikowanej przytem alkoholizmem, zdawało się więc, że on już raz na zawsze ustąpił miejsca ludziom uczciwszym. Okazuje się jednak, że Zwierzchność gminna przywróciła owego «chorego» Jacka do łask, bo znowu z usług jego korzysta. Czyżby na służących gminnych zabrakło już w Zakopanem ludzi uczciwych?

* * *

Dawniej tu nie bywał. Od paru lat zaledwie przyjeżdża do Zakopanego na zimę — wesoły, strojny, uśmiechnięty, podrygujący, pijany i... złośliwy gość — karnawał. Złośliwy!? — a tak, nigdzie chyba nie jest tak złośliwym, jak tu w Zakopanem. Tam hen, «we świecie», figle tylko płata niewinne: wypróżniając kieszenie, lub zawodząc nadzieję złapania męża dekoltem «na sto osób». Tutaj szydzi niemiłosiernie z lekarzy, którzy z kapłańskiem namaszczeniem rzucają groch zakazów na ściany sumień pacyentów, drwi boleśnie z karmicieli, którzy w słodkiej naiwności sądzą, że krwawica ich wysyłana do Zakopanego krzepi wątłe organizmy ich pociech, gorzką ironię rzuca w twarz społeczeństwu, które się łudzi, że Zakopane umacnia chwiejące się jego filary, że mu przysparza sił, że mu zwraca stracone syny i córy. Ha! ha! chichoce zakopiański karnawał. Lekarz? cóż lekarz, on «głupim rozumem» ciało zbadał, ale czyż zna potrzeby duszy-absolutu, czyż wie, że dla nas, dla «najmłodszej Polski» jedno spojrzenie na nagą pierś dziewczyny więcej warte niż ojców niepokoje, niż łzy matek, niż zawiedzione społeczeństwa nadzieje.

No, ale «o umarłych albo nic, albo dobrze». Żeby więc wyrobić sobie uczciwy sąd o karnawale, przejrzyjmy w chronologicznym porządku i czyny jego, i zdarzenia choć nie przez niego wywołane, ale za jego panowania zapisane na kartach dziejów zakopiańskich.

Dnia 6-go stycznia: na korzyść Tow. szkoły lud. zabawa z fantami, ale bez tańców, powodzenie mierne, bo... bo... cel by uszedł, ale... kierunek owszem, tylko... ludzie... nie uznający monopolu, więc... choć dobra sprawa ucierpi, ale trudno...

Dnia 8-go stycznia teatr amatorski Z. P. Z., sztuka dr. W. hr. Tyszkiewicza «Przed wycieczką», potem tańce. Powodzenie średnie. Tu znowu komitet zaprosił Iksa, Ygreka nie, wprawdzie trudno znać wszystkich, ale Y. takie dobre jak X., więc niech się sobie bawią bezemnie.

Dnia 12-go stycznia «Wieczór akademicki» na Bratnią pomoc. Koncert i bal. Chór akademicki z Krakowa, więc bal dobrze, *decollté* «na pięćdziesiąt osób», a jednak... «na koncert publiczność przybyła mniej licznie, niż można było przypuszczać».

D. 17-go tegoż miesiąca odczyt p. Malewiczówny «O pracy zbiorowej» — kilkanaście osób — bo i pewnie, po co chłopu wiedzieć, jak się jadają ostrygi.

D. 20-go, «Bal wszech stanów«, około 400 kor. czystego, więc wcale dobrze.

D. 22-go obchód rocznicy styczniowej, piękny odczyt, gra na fortepianie, deklamacya — w sali przestrono, ratuje sytuacyę uczta zbiorowa.

D. 27-go koncert orkiestry miejscowej, więc naturalnie tylko garstka «miejscowych», z gości ani żywego ducha, naturalnie.

D. 3-go lutego koncert «Rafael Machwi*tz*», primadonny teatrów warszawskich, londyńskich, lizbońskich i t. d. z łaskawym współudziałem pianistki amatorki — kilkanaście osób. Złośliwi twierdzą, że gdyby był odwrotny stosunek, to znaczy: koncert pianistki-amatorki z łaskawym współudziałem itd., byłoby pełno.

D. 9-go lutego bal na szpital, pod jaśnie oświeconym i jaśnie wielmożnym utytułowanym protektoratem. Na sali kilkanaście par — *kleine aber schöne Gesellschaft*, dochód mizerny, ale trudno, trzebaż pamiętać i o innych potrzebach krajowych: sieroty murzyńskie w Afryce, trędowaci na Madagaskarze, Kameduli w Patagonii, hodowla kwiatów w Nicei, konie wyścigowe w Anglii i t. p.

D. 17-go tegoż miesiąca «Wieczór panieński» *Chapeau bas messieurs!* Rojno, strojno, wesolo... mniam... mniam... *charmant!* Przeszło 700 kor. na czysto!

D. 18-go «Bal nad balami». Ci się umieją bawić. Szczerość, prawdziwa ochota, brak niezdrowego przymusu porywa duszę, a muzyka wojskowa sprawna, wyćwiczona pociąga nogi w takt walca, mazura i nawet krakowiaka. Finał.

Karnawał zadrgał jeszcze nerwowo w ostatni wtorek po prywatnych domach i wyjechał, nie zapłaciwszy ani grosza taksy klimatycznej. P. komisarz był zbyt uprzejmym dla tego wesołego gościa.

Gdyby tak teraz jak w letnim sezonie ściągnąć z niego opłatę od każdej zabawy, powetowałaby sobie Klimatyka bodaj swoją hojną subwencyę, bo aż 200 kor. (autentyczne) wyznaczoną na szpital klimatyczny, ludzie zaś nie wyszliby z wprawy, a wszak wiadomo, że «jak się człowiek przyłoży, to mu i w piekle niezgorzej». P. komisarz widocznie nie «przyłożył»

się jeszcze także i do ściągania po 10 kor. od właścicieli pensyonatów i domów za każdego niezameldowanego gościa. Wiemy, że ci panowie i panie i bez kary «przyłożą się» do sumiennego spełniania obowiązków. Aleź Panie! pięty nowożytnych Achillesów nie w sumieniu są ale w... kieszeni, tam uderz, a skutek niezawodny. Wprawy tylko potrzeba, wprawy. Boć i owo szkodliwe dla interesów Klimatyki «zapominanie» meldowania gości nie ze złej woli wynika przecież, ale z braku wprawy. Potrzeba tylko zachęcać odpowiednio, a każdy będzie wolał wprawiać się w pisanie kartek meldunkowych niż w płacenie dziesięciu koron.

A może to w ten sposób ukrywa się suchotników z obawy, aby Rada gminna nie wyświeciła ich z Zakopanego? Może. W takim razie, aby już raz wyjść z fałszywego położenia i zatamować dopływ przybyszów, szkodzących zdrowiu miejscowej ludności, propujemy uchwalenie na najbliższem posiedzeniu Rady gminnej następujących wniosków: 1) projekty kanalizacyi i wodociągów, jako zmierzające do podniesienia zdrowotności Zakopanego, a więc i spotęgowania dopływu wyżej wspomnianych przybyszów raz na zawsze odrzucić; 2) skasować wszelkie dotychczasowe zarządzenia lekarza stacyi jako to: racyonalne ustępy, zlewy, śmietniki, hygieniczne urządzenia w pensyonatach, rewizye sanitarne i t. p. szykany miejscowej ludności, a przedewszystkiem desynfekcyę, szkodzącą opinii Zakopanego i budzącą podejrzenie obecności zaraźliwych chorych w zakładach, które chorych takich teoretycznie nie przyjmują; 3) zamknąć tymczasowo szpital klimatyczny, a po spełnieniu postanowień wskazanych w punkcie 5 otworzyć, powierzając prowadzenie go lekarzowi mianowanemu przez nowego wójta (patrz punkt 6) i uposażonemu w 3000 kor. rocznej pensyi z funduszów gminnych; 4) oprócz jednego, zamykać na zimę wszystkie inne pensyonaty i zakłady, mogące drogą kontrabandy przemycać chorych; 5) rozpędzić Komisyę klimatyczną, a lekarza stacyi, głównego sprawcę sanitarnych sekatur i twórcę szalonych pomysłów uzdrowotniania Zakopanego, zamknąć w areszcie gminnym do czasu otrzymania deklaracyi, że wprost z aresztu wyjedzie do Australii i 6) przy nadchodzących wyborach do Rady gminnej mianować wójtem autora odpowiedzi Rady na memoryał gości, odpowiedź ta bowiem obszernem umotywowaniem wyliczonych wyżej postulatów, zdradza jedynie zbawienny dla Zakopanego kierunek dążeń autora. Jesteśmy pewni, że wszystkie te wnioski znajdą poparcie u zawodowych wnioskodawców Rady gminnej i przejdą jednomyślnie. Należy tylko zawczasu uprzedzić, że wnioski te wejdą na porządek dzienny, a nieliczni opozycyoniści rozważnie wyjadą do Nowego Targu lub z innych powodów na posiedzenie nie przyjdą. *a.*

TATRY W ZIMIE.

Czarodziej słońce.

Na szronowej mgle smreków słonecznych lśnień tęcze
Grają, jak na brylantach w lodowatej ciszy...
Na Kościelcu lodowym śnieżny kaptur mniszy
Błyszczy i zwisły szronu zasłony pajęcze...

Seraficzną muzykę ucho moje słyszy,
Której w duszy do wtóru, gdyby słowik jęczę...
Coraz szerzej zataczam melodyi obręcze
Pod słonecznym urokiem tatrzańskich haszyszy...

Tęczą w słońcu gra smreków tłum ciemnozielonych
W lekkich szronu welonach, jak chór narzeczonych,
Śpiewających o szczęściu, kochaniu i wiośnie...

Gdyby hejnał dziewiczy królewien uśpionych,
Półprzeczuciem niebiańskich rozkoszy zemdlonych,
Zanim pieśnią miłości wybuchną radośnie...

Zakopane.

Wacław Wolski.

Lista gości w Zakopanem

od 19-go do 26-go lutego b. r.

Hochberger Juliusz	Lwów	»Jordanówka«
Szaniawski Stanisław	Warszawa	»
Dr. Rogoyski Zygmunt	Tarnów	Z. dr. Chramca
Ks. Bartynowski Stanisław	Biała	» » »
Slemińska Anna	Kr. Polskie	»Szałas«
Boska Felicya	» »	»
Olszewski Stanisław z żoną	Tarnów	Stara Polana 12
Malczewski Leon	Warszawa	Pens. Nouvelle
Kojszorowa Anna	»	» »
Hr. Rozwadowska Wincentyna	Przemyśl	»Podlasie«
Mierzwińska Janina	»	»
Trapczyńska Halina	Poznań	»Oleńka«
Chlebowska Emilia	Warszawa	»Jerzewo«
Mazurkiewicz Józef	Kr. Polskie	Krupówki 55
Nowiński Józef z żoną	Ukraina	Hotel Kuliga
Ks. Mianowski Jan	Kraków	»Marya«
Kurnatowski Olgierd z żoną	Kr. Polskie	»Liliana«
Wakulski Wacław	Warszawa	Ogrodowa 3
Laska Franciszek	Wiedeń	Chałubińsk. 8
Jantzen Edward i Stefan	Warszawa	»Liliana«

Razem osób 27. Ogółem od 1-go stycznia 279 osób.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.